

Biblijna sentencja „nemo propheta in patria sua” oznacza, że „nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie”. Można to zdanie odnieść do Marka Krystiana Emanuela Baczewskiego, który jest poetą znanym w środowiskach literackich na Śląsku (wydawcą ostatnich książek jest Instytut Mikołowski im. Rafała Wojaczka, poeta publikuje felietony w śląskich czasopismach „FA-art”, „Opcje”), ale i w całej Polsce (w 2007 roku był nominowany dla Nagrody Literackiej Gdynia, jest wymieniany jako jeden z czołowych polskich postmodernistów), a w rodzimym Zawierciu to niemal anonim, choć zaczęło się to – na szczęście!- zmieniać, bowiem poeta zaprezentował się lokalnej publiczności.

26 kwietnia 2016 odbyło się spotkanie autorskie poety w klubie Novum w ramach tradycyjnych, zawierciańskich „Czwartków Literackich”, które niezmiennie od ponad trzydziestu lat prowadzi Bogdan Dworak – postać, której zawiercianom przedstawiać nie trzeba. Panowie znają się od lat, a i kilkakrotnie wspólnie jurorowali w organizowanych w Zawierciu ogólnopolskich konkursach literackich im. Haliny Snopkiewicz. Podczas spotkania autor czytał wiersze z najnowszej książki oraz cierpliwie odpowiadał na pytania o inspiracje poetyckie, filozoficzne czy stosowane przezeń zabiegi literackie. Marka Kowalika (tak brzmi prawdziwe nazwisko poety), mimo że z lekkim opóźnieniem, ale jednak, wreszcie dostrzegły i doceniły władze miejskie. W maju 2016 roku otrzymał on nagrodę Prezydenta Miasta Zawiercie za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony dóbr kultury.

Wydany w Mikołowie tom poezji *Projekt „Orfeusz”* Marka Krystiana Emanuela Baczewskiego jest pierwszym od dziesięciu lat zbiorem wierszy zamieszkałego w Zawierciu poety. Oczywiście przez tę dekadę Baczewski tworzył różne rzeczy – nie zamieszkał bynajmniej na pustyni w drewnianej chatce niczym średniowieczny eremita. Ukazywały się jego książki prozatorskie, publicystyczne i eseistyczne, np. napisane, jak przyznał w jednym z wywiadów, dla syna *Bajki Baczewskiego*, opublikowane przed rokiem felietony *Złote myśli samobójcze*, zbiór zabawnych (choćby ubarwiona czarnym humorem historia Charona, który przepija w knajpie obole otrzymane od dusz wędrujących do krainy zmarłych), a zarazem intelektualnych opowiadań „Dykteryjki o Bogu, przyjaźni i wielbłądach” czy szkice literackie *Była sobie książka*. Jeśliby wziąć do ręki tomy poezji urodzonego w dolnośląskiej Bielawie zawiercianina i jego prozę, daje się zauważyć ścisłą przyległość tychże – są one pod względem formy i języka niemalże zespolone ze sobą niczym bliźnięta syjamskie, połączone jednym ciałem, ale oddychające osobno. Część wierszy zawartych w *Projekcie „Orfeusz”* miała już swoją prapremierę w zbiorze poezji *Fortepian i jego cień*, gdzie zostały zamieszczone na samiusieńkim końcu, w grupce „wierszy nowych”.

Warto prześledzić, choćby pobieżnie, twórczość poety, zanim przysiadziemy i pochylimy się nad najnowszym tomikiem. Zbiór *Fortepian i jego cień* jest książką przekrojową, wycieczką poprzez wszystkie wcielenia poetyckie Baczewskiego, poczynsz od debiutanckiego, do dzisiaj pamiętanego przez czytelników i krytykę tomu *Fortepian Baczewskiego*, przez kolejne *Kasandra idzie przypudrować nosek*, *Wiersze zebrane*, *Antologia wierszy nieśmiałych*, czy poemat *Morze i inne morza*. W nawiązującym do Norwida wierszu *Fortepian Baczewskiego* ów fortepian, zamiast sięgnąć bruku, pofrunął machając klapą, nad pierwszą asfaltową ulicą w Europie. To jest zjawisko w poezji i prozie Baczewskiego powszechne – za-

bawa ograniczonymi motywami i toposami literackimi, a także i bardzo często związkami frazeologicznymi, zwrotami trwale zakorzenionym w języku, w mowie potocznej, przewracanie ich do góry nogami, wydobywanie nowych odczytań, znaczeń, a czasem po prostu drwina i ośmieszenie. Wynika to z postmodernistycznego buntu wobec tradycji wynikającego z założenia, jakoby literatura współczesna uległa wyczerpaniu, zużyciu i nic nowego nie da się w niej powiedzieć.

Jak pisał John Barth w programowym dla postmodernistów tekście *Literatura wyczerpania*: „Wyczerpania nie utożsamiam z takimi wytartymi sformułowaniami jak fizyczna, moralna czy intelektualna dekadencja, lecz jedynie z zużyciem się pewnych form lub wyczerpaniem się pewnych możliwości – co nie jest naturalnie powodem do rozpacz. Nie muszę przypominać, że wielu artystów Zachodu od lat zмага się z zastanymi definicjami artystycznych środków, gatunków i form”. Baczewski po swojemu także zмага się z kulturą, która go, jako poetę, określa, definiuje i tworzy jego sposób widzenia świata – stąd nagminne w jego twórczości odwołania do filozofów, poetów czy metafizyków.

Zajrzyjmy do zbioru prozatorskiego *Bajki Baczewskiego*. W tej książce Baczewski, jak to się w dzisiejszym slangu mówi, „pojechał po bandzie”. Jeśli spodziewasz się, Czytelniku, grzecznych bajek z morałem, to nie tędy droga. Baczewski bawi się baśniowymi motywami z sardonicznym uśmiechem, przekraczając nierzadko granicę surrealizmu, czy to w baśni o królewnie, która nie istnieje, a mimo to życie toczy się tak, jak gdyby istniała (przychodził do nieistniejącej królewny korepetytor, podkochiwał się w niej paź, poeta pisał na jej cześć poemat); czy o Czerwonym Kapturku, który zamiast babci, spotyka leżącego w jej łóżku Boga; nie mówiąc już o zgoła absurdalnym dialogu biedaka ze złotą rybką, gdzie biedak rezygnuje z trzech życzeń, żeby pozostać ubogim, bo jak pisze autor, często tytułujący się mianem „niezależnego ascety” - „trzeba nam powiedzieć nieco i o ubóstwie najdoskonalszym: kiedy jest się ubogim nawet w ubóstwo”. Interesującą grą z czytelnikiem jest króciutkie opowiadanie *Bajka o królestwie niebieskim*, która zapewne na pierwszy rzut oka wywoła skojarzenia z Nowym Testamentem, jednakże możemy być pewni, że u Baczewskiego nie znajdziemy tak prostych tropów. Cała opowieść dotyczy króla, który postanowił... pomalować swoje królestwo na niebiesko i żeby tego dokonać, wprowadził nowe podatki – nic w tym dziwnego, to oczywiste, że za dziwactwa i wymysły władców płacą obywatele – no, bo kto inny – władza jest od tego, żeby pobierać daniny, a obywatele od tego, aby daniny płacić – to święte prawo natury. Pomysł zgoła absurdalny, podobnie jak budowanie torów kolejowych na pustyni w powieści Borisa Viana - *Jesień w Pekinie*, mimo że Baczewski przyznał na spotkaniu autorskim, iż za Francuzem nie przepada. Mieszkańcy królestwa ochoczo wspierali władcę w realizacji tego pomysłu, ponieważ marzyli o królestwie niebieskim, o którym, jak pisze Baczewski – wiele się wówczas w tym bajkowym świecie czytało. Jak można się domyślić, malowanie królestwa na niebiesko całkowicie wykończyło portfele poddanych, że aż, jak to eufemistycznie autor określa, „pozamieniali się w duchy”, co zapewne możemy rozumieć przyziemnie jako - umarli z głodu. Jako pointę Baczewski serwuje cytat z Nowego Testamentu, który w tym kontekście podnosi do „entej” potęgi dowcip i ironię tej absurdalnej sytuacji: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem to do nich należy Królestwo Niebieskie”.

„Baczu”, jak poeta bywa pieszczotliwie zwany przez swoich sprzymierzeńców, swobodnie, niemal z zamkniętymi oczami, porusza się w kategorii groteski i czarnego humoru. Czarny humor, jak pisze Bogusław Gryszkiewicz w tekście *O czerni czarnego humoru*, to: „jedna z głównych metod surrealistycz-

nego sabotażu w świecie mieszczańskiej kultury – sytuowany raczej w planie totalnej destrukcji, niż w wymiarze ładu, którego siłą sprawczą miał stanowić”. Edward Kasperski natomiast ujmuje ten typ komizmu następująco, zwracając także uwagę na umiłowanie przez postmodernistów tego rodzaju śmiechu: „przywołuje on w aurze śmiechu czy wesołości rzeczy z zasady tematycznie i moralnie makabryczne, potworne lub gorszące. Ujmuje jako śmieszne zjawiska, które z natury rzeczy wcale nie są śmieszne i rozweselające. Chętnie sięga do przypadków śmierci, choroby, pochówku, zbrodni, tortur, zdegenerowania, seksualności, jaskrawej perwersji, przemilczeń i nadużyć. Aranżuje (...) trudne do zdefiniowania i rozwiązania napięcie między bulwersującą, przerażającą czy odpychającą naturą przedstawionego zjawiska a lekkim – często żartobliwym i rozweselającym – tonem opowiadania o nim” (cytat z artykułu *Czarny humor, komizm, parodia*).

Przykładów czarnego humoru w przypadku poezji Marka Krystiana Emanuela Baczewskiego daleko szukać nie trzeba – kpiny z poważnych i wzniosłych przecież motywów eschatologicznych częstokroć na dodatek są spotęgowane językową zabawą i grą z czytelnikiem. Jak pisze Bogdan Baran w tekście *Postmodernizm*: „Autotematyzm i czarny humor, charakterystyczne dla postmodernych, podporządkowane są jednej wspólnej postawie: odwrotu od realizmu w stronę zatarcia granic między realnością a fikcją, w stronę gry, a nawet zabawy wyobraźni”. Takie wiersze jak *Trumna dla Barbie*, *Tren* (gatunek automatycznie kojarzony przecież w Polsce z Janem Kochanowskim i jego oplakiwaniem Orszulki), *Zabawa w trupa* wręcz ociekają *humour noir*:

Najbardziej lubię się bawić w to, że nie oddycham

i robaki mnie żrą i w ogóle: rekwijem, kondolencje

i post seksualny, aż do zmartwychwstania w ciele.

(Zabawa w trupa)

(...) Bawiliście się kiedyś w pogrzeb

wróbelka albo sikorki? Wiecie, jak to zrobić? Najpierw

trochę ziemi na trumnę, a potem zgrabny kurhanik

i krzyżyk z tabliczką: „Tu leży Barbie. Requiescat

in pace”. To znaczy, po łacinie, że spoczywa w pace

(jak żeście ją tam wsadzili, to gdzie niby ma leżeć?)

(Trumna dla Barbie)

Pan twierdzi, że pan umarł? Pan wybacz,
ale ja mam sprawy niecierpiące zwłok.

(*Tren*)

Co więc zawiera nowy tomik autora, który przyjął pseudonim na cześć właściciela międzywojennej, a wskrzeszonej niedawno fabryki napojów wysokokowych? Kto już kiedyś czytał Baczewskiego, ten wie, na co go stać. Wszystkie komponenty, jakimi się posługiwał, budując swoją maszynę poetycką - czyli bogata erudycyjność, nieustannie prowokujące parafrazy, operowanie przeciwieństwami i paradoksami, zderzanie ze sobą *sacrum* i *profanum*, wykwintnej, choć może nieco po naukowemu suchej polszczyzny z rynsztokową wulgarnością – to wszystko tutaj jest, choć można odnieść wrażenie, że poeta nieco złagodniał. Jest bardziej intelektualny niżli efekciarski, zadumany niżli rozkrzyczany, ironiczny niżli, nie bójmy się tego słowa, wkurwiony. Echa dawnego, prowokującego skojarzeniami, językowymi zabawami i mieszaniem *sacrum* z *profanum* u Baczewskiego, pobrzmiewają w wierszu *Słowa*, w którym czytamy następujące frazy:

Słów trzeba, słów. I jeszcze
więcej, więcej słów. Inaczej cóżby z nas zostało
w tym kondominium pustych butelek
i zużytych kondomów

(...)

Gdyby napatoczył się tu
któryś z monoteistycznych bogów, nie próbuj
go krzyżować krzyżowym ogniem pytań, lecz
przygwoźdź moim ulubionym *contradictio*
in adiecto: „postaw się w moim położeniu”.

Problem polega nie na tym, dlaczego Batman
nie rozpierdolił w trzy dupy Buchenwaldu,
ani Lara Croft Omska, lecz na tym, by postawić

się w czyimś położeniu.

(...)

Inna sprawa, że w moim położeniu to lepiej
postawić mi, niż postawić siebie. Stawianie się
w czyimś położeniu to coś o wiele trudniejszego
niż stawianie pytań i stawianie wódki razem
wzięte w niewolę potocznego miłosierdzia.

(...)

Wcale nie życzę sobie tego,
by słowo stało się ciałem, ot, pierwszym z brzegu,
jakimkolwiek, lecz właśnie twoim ciałem.
Pachnącą myszką w katafalku bioder.
Gdybyś kiedyś odeszła, choć masz u mnie,
jak w banku, zapewnione na zawsze:
i wikt, i opierdol,
zostanie mi po tobie
ten katafalk, te słowa.

Już w otwierającym ten zbiorek wierszu *Wesołych Świat* autor prowokuje czytelnika dychotomią wewnątrz-zewnątrz. Jest ona umiejscowiona poprzez tytuł - wydający się w pierwszym rzucie oka literówką - obnażający ludzką obłudę w przedświątecznej gorączce promocji i przecen. Wiersz ten właściwie składa się z krótkich komunikatów, w większości wykrzyknień, które przywołują na myśl wytarte slogany i klisze do znudzenia powtarzane w telewizyjnych reklamach zachęcających do kupna prezentów na miesiąc (ha, żeby tylko miesiąc) przed Gwiazdką. Podmiot liryczny zwraca się do adresata, aby

zrezygnował z własnej osobności i konformistycznie zaczął się uzewnętrznić: „Czemu jeszcze nie żyjesz? Zapraszamy do świata! Miła atmosfera! Estetyczny wystrój! Pożywne posiłki! Wielka promocja! (...) Zapraszamy do świata! Wesołych Świat!”.

Projekt „Orfeusz” składa się z kilku cykli. Pierwszy z nich to cykl metafizyczny, jest też konsekwentnie uprawiany przez poetę od debiutu *Ars Poetica*, a także Baczewskiego wariacje na temat *Łąki* Bolesława Leśmiana. Na samym początku czytamy trzy wiersze poświęcone drzwom, które składają się w dużej mierze z równoważników zdań, niekiedy przyjmujących sens tautologiczny, niekiedy pleonastyczny, a i niekiedy nawet kontrautologiczny („brak drzwi jest drzwiami”, „moje czekanie jest drzwiami w ścianie bez drzwi”). Drzwi jednakże nie są tutaj meblem, który umożliwia człowiekowi wejście do jakiegoś pomieszczenia, ale są zaczerpniętymi z Williama Blake'a, a rozslawionymi i nieco przeinaczonymi przez Aldousa Huxleya i Jima Morrisona, „drzwiami percepcji”, wrotami pozwalającymi na metafizyczne doświadczenie transcendencji. W utworach traktujących o śmierci i eschatologicznym dociekaniu, co po niej nastąpi, Marek K.E. Baczewski nie wyzbył się swojego zaczernionego poczucia humoru (*Śledztwo w sprawie życia*). W kilku utworach podejmuje tę tematykę, odwołując się do pojęć filozoficznych wizji pośmiertnego bytowania, pozornie synonimicznej pustki, przepaści, próżni czy otchłani:

Słusznie powiadają o niej, że jest bez końca.

Jej inwentarz może zawierać wszystko,

tylko nie koniec. Koniec musi się skończyć

na przedpolu Otchłani. Tam trzeba się wyrzeźbić,

odbyć ostatnią erekcję, wyprasować elektroencefalogram.

A potem to już możesz spadać, spadać, spadać

(Wszystko o Otchłani)

W sprawie tej leżącej kupy mięsa byt zgodził się

pójść na kompromis. Mamy więc nową zdobycz

w dziedzinie pustki, dające się zważyć nic,

światowy rekord w braku wszelkich zajęć.

Jest ogólnie niemiły, zajeżdża mu z pyska

i byłbyś durniem, gdybyś liczył,

że nie skorzysta z prawa do odmowy zeznań.

Jest zazwyczaj leniwy. Lubi leżeć bez ruchu,

Rozkłada się z wielką chęcią.

Wieczność na wznak i bez opłat?

Tylko nieżywy by się nie skusił.

(Śledztwo w sprawie życia)

Przywołany w tytule tomiku Orfeusz to tracki śpiewak i poeta, który swoją grą na kitarze wzruszał nie tylko ludzi, ale także rośliny, zwierzęta i skały. Opiewany przez poetów (*Sonety do Orfeusza* R.M. Rilkego - ich fragment został zacytowany w wierszu *Ars Poetica XLIV: Orfeusz*) ze względu na poświęcenie, jakiego dokonał, aby przywrócić do życia żonę Eurydykę – zmarłą od ukąszenia żmii - Orfeusz, jak pamiętamy, dostał się do samego Hadesa i wybłagał od boga świata umarłych przywrócenie Eurydyki do życia pod warunkiem, że podczas drogi powrotnej nie odwróci się, żeby na nią spojrzeć. Jak ta historia się skończyła – wiadomo. W tytułowym tekście Baczewski zestawia ze sobą dwie opowieści, w których spoglądanie za siebie okazało się czymś zgubnym („nie ma mórz bardziej martwych / niż oczy wpatrujące się w pogrom Sodomy”): starotestamentową historię żony Lota, która została zamieniona w słup soli za to, że odwróciła się, by spojrzeć na zniszczenie Sodomy oraz historię Orfeusza i Eurydyki. Zestawia te dwie historie po to, by pokazać, że piekłem jesteśmy my sami, i że opuścić piekło, czy też Sodomę, to tak naprawdę – opuścić samego siebie. „Piekło jest we mnie” pisał w *Raju utraconym* John Milton i przyznaje to, choć nie wprost, również podmiot liryczny wiersza: „Teraz opuściłem grzeszne miasto / To miasto jest mną. Wyszedłem z siebie (...) Poznałem drogę wiodącą w nicestwo / Ta droga jest mną. Poznałem siebie (...) Nie mówcie, że istnieje wyjście / Jest tylko jedno wyjście – umrzeć. (...) Stron świata za mało, żeby zwać przed piekłem (...) Nie mówcie, że istnieje wyjście / Nic nas nie uratuje. Dlaczego / wzywamy na ratunek właśnie nic?”. Nihilistyczną wymowę wiersza tylko jeszcze pogłębia trawestacja *Psalmu 23*:

Choćbym nawet szedł ciemną doliną,

zła się nie ulękę, bo wiem, że trupy

idą za mną. Ich mądrość, zgniła mądrość,

prowadzi moją łódź po niebezpiecznych

oceanach życia. Jestem kapitanem

tego, czego nie ma.

Lekarstwem na nicość, egzystencjalną pustkę i gorycz istnienia jest śmiech – śmiech z rzeczy wysokich, śmiech odzierający rzeczywistość z patosu, obnażający tabu, śmiech rozsadzający jak bomba: „Sztuką jest przestać tęsknić / i zacząć się trwożyć./ Z upływem lat coraz mniej to wychodzi / Śmiech w końcu wybucha,/ale najpierw trzeba go wyprodukować” (*Most głupców*).

Baczewski jest poetą, prozaikiem, a wreszcie eseistą niezwykle wymagającym, erudycyjnym, zanurzonym w kulturze i wymagającym tego samego od czytelnika. Zauważa to Krzysztof Siwczyk w posłowie do zbioru wierszy *Fortepian i jego cień*, gdzie pisze: „Po latach widać, że teksty te w żadnym razie nie dają się oswoić. Dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, że erudycja ich autora idzie w parze ze zjawiskowym poczuciem absurdu tego, co określamy mianem erudycji”. Nie ma powodu do zmartwień – choć świat zabiegany, to skoro bierzemy się za lekturę poezji Marka Baczewskiego, to i zapewne znajdziemy czas na mozolne odczytywanie sensów. Sam Baczewski radzi w tytułowym felietonie ze *Złotych myśli samobójczych*, by postępować zgodnie z łacińską sentencją „festina lente”: „A skoro już jesteśmy przy powolnym spieszeniu, podumajmy o rekordach niespieszności. Pierwszym z nich byłoby zapewne czekanie na tramwaj w Zawierciu. Ten, kto czeka na tramwaj w Zawierciu, naprawdę zasługuje na przyjęcie do naszego klubu”.

Zapewne nie wszystkim uda się otrzymać członkostwo elitarnego klubu osób rozumiejących tę poezję – z pewnością wielu z nas prędzej doczeka się tramwaju, czy też mówiąc po naszymu, tj. po zagłębiowsku tramwajki w Zawierciu, ale zdecydowanie warto spróbować. A nuż tramwaj(ka) przyjedzie i niejednego czytelnika wywiezie... w pole!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Corpseone, dodano 25.05.2016 04:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.